

Ukraina 2016 – Drzewa na Instytuckiej

4 lipca 2016

Ponad dwa lata temu wszystkie polskie media żyły Ukrainą. Umowa stowarzyszeniowa, protesty, dyktatura Janukowycza, Berkut, porozumienie podpisane z udziałem ministra Sikorskiego. Scena, rewolucja transmitowana na żywo w internecie. Karnawał wolności przeradzający się w krwawy dramat. A potem nagle zwycięstwo. Wygrali "nasi", przepędzili złych, marionetki Rosji. Odtąd miało być tylko coraz lepiej. Jakżeby inaczej?

Kijowska ulica Instytucka to ulica stateczna. W stylu carskiej Rosji. Rzędy kamienic eklektycznych i modernistycznych, fantazyjny budynek dawnego Instytutu Szlachcianek, monumentalny Narodowy Bank Ukrainy, kilka prywatnych rezydencji z ogrodami. Instytucką schodzi się na Majdan, czyli prostu plac, Niezależności. Bliżej Majdanu klimat dawnej Rosji gaśnie, bo nad ulicą zaczyna dominować socrealistyczny gmach Hotelu Ukraina. Ale zanim przechoďte czy turysta na dobre poczuje się jak w Związku Radzieckim, spojrzą na niego twarze.

Twarzy jest prawie sto. Wąsaci faceci, jakich na Ukrainie setki mija się na ulicy i młodzi – kilku poszukujących buntowników z rozchełstanyimi włosami, sporo zwyczajnych chłopaków uśmiechających się do zdjęcia. Jest trochę takich, którzy bardzo chcieli się bić – mają wojskowe ubrania, kaptury na głowach. Jedna młoda dziewczyna. To Niebiańska Sotnia, śmiertelne ofiary Euromajdanu, bojownicy o godność i wolność Ukrainy, pośmiertnie ogłoszeni jej bohaterami. Jak usłyszymy w ukraińskich, ale czasem i w polskich mediach, ludzie, którzy spontanicznie rzucili wszystko, poszli na barykady i oddali życie, żeby wypędzić dyktatora Wiktora Janukowycza, wypłenić resztki komunizmu, wejść do Europy, zmienić swój kraj na lepsze.

Na tej części Instytuckiej, którą nazwano Aleją Bohaterów Niebiańskiej Sotni, ma stanąć ich pomnik, taki z prawdziwego zdarzenia. Młode dziewczyny kwestują na jego budowę, zaczepiają przechodniów, sprzedają niebiesko-żółte wstążeczki. Na razie jest pomnik prowizoryczny. Oprócz zdjęć – fragmenty barykad, kaski, krzyż, kartki z wierszami o walce i wolności. Tablica informująca, że to miejsce pamięci, po ukraińsku i po angielsku. Jest jeszcze drewniana cerkiewka, ale mała rozmiarami ginie wśród architektury socrealistycznej. I zbiorowa tablica na końcu ulicy.

Dla bliskich czy też towarzyszy niektórych Bohaterów tablica i zdjęcie w rzędzie innych poległych widać było niewystarczające. Więc zdjęcia niektórych, razem z krótkimi życiorysami, patrzą dodatkowo z drzew przy Alei. Swojego poległego ma każde drzewo, do którego dało się przyczepić kartkę. Nie wszystkie się do tego celu nadawały – obok starych kasztanów i mniej efektownych lip po obu stronach ulicy rosną drzewka młode, najwyżej dwuletnie.

Właśnie na drzewa na Instytuckiej radzi mi zwrócić uwagę Maksim Szpaczenko, dziennikarz i obrońca praw człowieka. To one, opowiada, najlepiej świadczą o tym, że z Majdanem było coś stanowczo nie tak. Młode drzewa na Instytuckiej pojawiły się akurat tam, bo krótko po tym, gdy Janukowycz uciekł i stało się oczywiste, że władzę przejmuje nowa ekipa, wycięto wszystkie starsze, które nosiły ślady kul z trzech najkrwawszych dni, od 18 do 20 lutego 2014 r. Dlaczego nowym rządzącym tak na tym zależało? Czy nie dlatego, że na podstawie śladów kul można byłoby ustalić ich bieg, wskazać miejsce oddania strzałów, a potem dojść do tego, skąd właściwie strzelano? Kto właściwie strzelał? Kto sprawił, że w trzy dni i nocę padło więcej ofiar, niż przez poprzednie trzy miesiące protestów? Tak naprawdę nikt tego nie badał i nie rozstrzygnął. Wygląda na to, że nowa władza miała coś poważnego do ukrycia, a wersja wydarzeń, którą opowiedziała światu, była naciągana.

A świat uwierzył. Zachwycił się ukraińską rewolucją godności. Przede wszystkim tym, że w epoce upadku wiary w „europejskie wartości” ktoś chciał w ich imię ryzykować życie. Teraz światu – zachodniemu, temu, który nazywa się demokratycznym – sprzedaje się dalszy ciąg historii. O budowaniu społeczeństwa obywatelskiego. O odpowiedzialnej władzy, która walczy z korupcją i wprowadza niezbędne reformy. O usuwaniu reliktyw zbrodniczego komunizmu. O bohaterskim odpieraniu rosyjskiej agresji.

Maksim z gorzką satysfakcją człowieka, który swojego czasu trafnie przewidział rozwój wypadków, wskazuje, co się w pięknej historii nie zmieściło. Chociażby ustawa ograniczająca wolność słowa i wolność zgromadzeń. Kiedy 16 stycznia 2014 r. wprowadzili ją ludzie Janukowycza, Europa zakipiała z oburzenia. Mówiono o drakońskim prawie, o dyktaturze. Niby wszystko prawda, tylko że obecna władza najpierw manifestacyjnie odwołała ustawę Janukowycza, a potem bez rozgłosu wprowadziła swoją. W trybie ekspresowym. Ustawa ze stycznia 2014 r., cokolwiek by o niej nie mówić, weszła w życie zgodnie z procedurami. Nowa, jeszcze bardziej rygorystyczna, została wprowadzona niemal z godziny na godzinę. I nie jest martwą literą: prezydent Poroszenko nie pozwala nie tylko na nowy Majdan, ale nawet na mniejsze zgromadzenia niezadowolonych z jego rządów. Kolejne sztandarowe hasło: walka z korupcją. Niby dlaczego prezydent-oligarcha i jego ludzie mieliby się za nią zabierać? Tak, powstały stowarzyszenia, organizacje społeczne, które chciałyby w tym zakresie coś naprawić. Tylko że ich siła przebicia jest ograniczona. W morzu ukraińskiej korupcji są więc co najwyżej wyspy, gdzie nie ma łapówek. Na przykład Akademia Mohylańska, prestiżowa wyższa uczelnia w Kijowie; tam egzaminów nie zdaje się za pieniądze i prezenty. Ale już wydziały lekarskie w całym kraju można ukończyć, jeśli komuś nie chce się pracować uczciwie, obdarowując właściwe osoby. Inny „genialny” pomysł na walkę z korupcją w administracji czy sądownictwie to sprowadzanie ekspertów z zagranicy. Najpierw

była moda na Gruzinów. Teraz osłabła, Ukraińcy zdążyli się przekonać, że więcej obiecywali, niż realnie zrobili. Obecnie na topie są Polacy; zanim pomysł z obcokrajowcami skompromituje się do reszty, pewnie swoją szansę dostanie jeszcze kilka narodowości. Może i nie są skorumpowani, może niektórzy z nich mają dobre chęci. Ale nie znają realiów, stosunków społecznych, ba, nie znają nawet miejscowego prawa. Jak mają cokolwiek naprawić?

Albo dekomunizacja. Na zachodzie ekscytowano się padającymi pomnikami Lenina, a tak naprawdę nowej władzy chodziło o to, żeby wyeliminować z życia publicznego całą lewicę. Nawet tę, która od dawna była lewicą tylko z pozoru. Na mocy nowych przepisów w grudniu 2015 r. zdelegalizowano Komunistyczną Partię Ukrainy. Daleką od ideowego socjalizmu, ale jednak wprowadzającą do publicznej debaty pewne symbole i treści, kojarzącą się z minioną epoką, gdy Ukraińcy żyli na wyższym poziomie. Partie socjalistyczne teoretycznie działają dalej, ale podzielone i skłócone wewnętrznie nie mają żadnego wpływu na rzeczywistość. Ruch związkowy? Maksim kręci głową. Są centrale, niektóre organizacje należą nawet do międzynarodowych zrzeszeń. I co z tego? W praktyce nie mogą nic.

Cała historia o nowej Ukrainie to jedna wielka gra pozorów. Prawdą jest właściwie tylko jedno, mówi Maksim. To, że Janukowycz uciekł, a jego otoczenie poszło w rozsypkę. Tyle, że ich miejsce zajęli nowi oligarchowie. Poroszenko od kilkunastu lat marzył o stanowisku prezydenta. Żeby się bogacić, a nie po to, żeby naprawiać kraj. Zmierzał do celu konsekwentnie. Kiedy nadarzyła się okazja, razem z innymi niezadowolonymi oligarchami zainwestował w organizację protestu. Tak, ludzie mieli powody, by wyjść na ulicę nawet bez takiego zachęcania. Ale bez pieniędzy oligarchów nie byłoby efektownej sceny, zespołów muzycznych, atmosfery dobrej zabawy – ani setek ludzi z bronią, bardzo dobrze jak na “spontanicznych manifestantów” przygotowanych na zbrojną

konfrontację.

Z gry pozorów Ukraińcy dobrze sobie zdają sprawę, stwierdza mój rozmówca. Nie ufają nikomu z obecnej klasy politycznej. Jeśli w ogóle idą na wybory, to właściwie tylko w poczuciu, że ktoś jednak w organach władzy zasiadać musi. Więc głosują bez wiary, że wybrana osoba zmieni cokolwiek na lepsze. Mimo wszystko Maksim w zmianę wierzy. Zaprosił mnie do biura partii, w której działa, która jego zdaniem może tę zmianę zaprowadzić. Siedzimy na tle banneru z napisem „Sojusz Sił Lewicy”. W dwóch językach, po ukraińsku i po rosyjsku, bo partia kieruje swój program do wszystkich, niezależnie od pochodzenia i przekonań, nie licytuje się z innymi na popatriotyzm. Mówi zupełnie o czym innym: o nacjonalizacji przedsiębiorstw, możliwej do przeprowadzenia w zgodzie z obowiązującymi przepisami prawa, o uzdrowieniu gospodarki, o autentycznej decentralizacji władzy w państwie, o wykorzystaniu położenia geograficznego Ukrainy tak, by kraj był pomostem między Europą, Rosją i Chinami, a nie narzędziem w antyrosyjskiej rozgrywce. Na razie aktywiści mówią o tym wszystkim poza parlamentem. W ostatnich wyborach do Rady Najwyższej Sojusz jeszcze nie startował, w wyborach samorządowych stanął w szranki w obwodzie chersońskim, poparło go 4,6 proc. głosujących. Ale już zdążył zaniepokoić ekipę Poroszenki.

O tym, jak bardzo obecnej władzy nie podoba się lewica, opowiada mi przewodniczący Sojuszu Wasilij Wołga. Wystarczy posłuchać go kilka minut, by zacząć się zastanawiać, czy na pewno partyjne biuro to bezpieczne miejsce na spotkanie. Przeciwno Sojuszowi, mówi polityk, władza posługuje się najbardziej bezpardonowymi środkami. Na przykład bojówki skrajnej prawicy. Powstają i działają za zgodą i za pieniądze ukraińskich służb, między innymi po to, żeby atakować aktywistów lewicy. Gdziekolwiek ludzie z Sojuszu jadą w teren, grozi im bezpośrednia napaść. Pobicie, zniszczenie mienia, nawet śmierć. Prawicowi bojówkarze są na Ukrainie bezkarni.

Jeden z nich rzucił granatem w policjantów przed Radą Najwyższą. Zabił cztery osoby, ranił kilkadziesiąt, cały incydent nagrały kamery, a winny publicznie chwalił się swoim „bohaterstwem”. Nic mu się z tego tytułu nie stało. Wypuszczono go z aresztu, kiedy obiecał, że więcej granatem rzucać nie będzie. Co innego byłoby, gdyby agresywnie zachowywał się działacz lewicy. Ba, gdyby działacz lewicy próbował się bronić.

Dlatego aktywiści próbują się bronić inaczej. Zanim gdziekolwiek pojadą w teren, robią rozpoznanie, orientują się, czy na miejscu już nie gromadzą się „ukraińscy patrioci”. W mojej obecności do gabinetu Wołgi wchodzi działacz, który właśnie na taki zwiad się wybiera. Na dłuższą metę szef Sojuszu widzi nadzieję w Europie. Tak, w Brukseli dalej popierają Poroszenkę, dalej wierzą w historię o Majdanie. To się zresztą da w pewnym sensie zrozumieć: kiedy się raz uwierzyło i przekonało opinię publiczną, że na Ukrainie pojawili się odpowiedzialni politycy gotowi włączyć się w antyrosyjski scenariusz, trudno zmienić myślenie i przyjąć do wiadomości, że ma się do czynienia ze zwykłymi aferzystami. Ale w Europie dbają również o pluralizm polityczny, choćby pozorny. Rozpędzanie wieców socjaldemokratów przez faszystowskich bojówkarzy nie mieści się w europejskich standardach. Jeśli do obserwowania aktywności Sojuszu zaprosi się polityków z Europy, władza trzy razy się zastanowi, zanim pozwoli Prawemu Sektorowi albo innym „bojownikom” urządzić zadymę. Więc Wołga jeździł do Brukseli, opowiadał, jak jest, zapraszał do Kijowa.

Już raz się udało. Na wiosennym kongresie Sojuszu, tym, na którym partia przegłosowała obecny program, byli goście z zagranicy. Organizatorzy dali o tym znać policji. Najpierw nie mogła uwierzyć, że naprawdę ktoś pofatygował się na zjazd lewicy. Potem zapewniła ochronę, i to nie na żarty. Nie było żadnych ataków, pogroźek, ekscesów. Niesamowity kontrast w porównaniu z sytuacją w Chersoniu, gdzie gości z Europy nie

było. Bojówkarze nie zdążyli wprowadzić zaatakować działaczy Sojuszu, ale w furii doszczętnie zdemolowali lokal, w którym odbywało się spotkanie z nimi. Policja udawała, że o niczym nie wie.

Tylko program Sojuszu, mówi Wołga, daje Ukrainie jakąkolwiek przyszłość. Jeśli wszystko zostanie po staremu, kraj po prostu upadnie. Ale tak być nie musi, zapewnia Maksim. Zmiana może nastąpić już po najbliższych wyborach. Albo znowu wygrają je oligarchowie i wtedy będzie tylko gorzej, albo ludzie zagłosują na lewicę. Zrozumieją, że „patriotyzm” nowej władzy był zestawem pustych obietnic i opowiedzą się za sprawiedliwością społeczną. W swoim własnym interesie.

Autorstwo: Agatha Rosenberg

Źródło: Strajk.eu